

Pocztówka z krainy Mormonów

Autor tekstu: **Małgorzata Dobrowolska**



Utah State University

Praca w dziekanacie (tak to się nazywało w Polsce) w Stanach Zjednoczonych wygląda zupełnie inaczej niż ta w dziekanacie mojej uczelni wiele lat temu. W Ameryce traktuje się studentów jak klientów (a klientów jak ludzi, thank you very much). W końcu to oni swoim *tuition* płacą pensje profesorów, oraz obsługi administracyjnej. Tutaj zajmujemy się naszymi podopiecznymi czule, trochę może nawet za bardzo ich rozpieszczając. Nie uważam jednak za rozpieszczanie rozmów z „moimi” studentami-doktorantami, w szczególności jeśli ktoś poczuje się samotny w obcym kraju. Mam satysfakcję, kiedy udaje mi się podnieść na duchu zagubionego młodego Chińczyka, czy pogadać „od serca” i słowiańskiej duszy z Rosjanami, czy ze studentami z Afryki, którzy wsparcia słowiańskiej duszy też potrzebują.

Około 0.5% naszego czasu zajmuje nam, czy chcemy czy nie, obsługa „lost and found”. Gubią się kalkulatory, telefony komórkowe, parasole, czasem ciepłe kurtki i rękawiczki, zwłaszcza kiedy robi się ciepło. Kiedyś sama zgubiłam na kampusie portfel wypełniony kartami kredytowymi. Zanim doszłam do biurka, już czekała na mnie wiadomość, że w sąsiednim budynku, w dziekanacie czeka na mnie moja własność. Nic, poza legitymacją, która wyciągnięto, aby mnie odnaleźć, nie zostało naruszone.

W Utah jest szczególnie ciekawie, gdyż do naszego pudła rzeczy znalezionych trafiają czasem biblie mormońskie, zapakowane w zgrabne etui na suwaczek, opatrzone nazwiskiem właściciela, z licznymi notatkami wsuniętymi między kartki. Kiedyś zajrzałam do takiej księgi, i co widzę: co druga linijka podświetlona innym kolorem, kartki zużyte od przewracania. Modli się widać ta młodzież gorliwie, oraz na pamięć wkuwa święte słowa. Pytanie tylko pozostaje, dlaczego pozostawia swoje świętości pod ławką. Freudowska pomyłka? Odszukujemy po nazwisku adres e-mailowy studenta i zawiadamiamy go, że się znalazło, albo oddajemy do Instytutu Religijnego. Instytut Religijny LDS położony jest tuż obok budynku chemii. To już nie jest, jak wieść głosi, teren kampusu uniwersytetu, ale ponieważ dobre 80% studentów jest wyznania józefowego (Smith'a), to takie miejsce codziennego odświeżania pamięci musi istnieć, i to blisko. Dzieciaki często wpadają tu między zajęciami, chociaż po drugiej stronie chodnika mają Student Center, gdzie można coś zjeść, postudiować, a nawet odpocząć.

Ciekawe jest, że w sercu LDS (ruch *Latter Day Saint*, czyli mormonizm), gdzie niemal cała ludność w niedzielę znika w swoich kościołach (w niedziele „goje” robią zakupy w pełnym komforcie, opustoszałych ulic i sklepów), nadal krążą pary misjonarzy, zaczepiają życzliwych im przechodniów, pukają do drzwi swoich braci, aby pogadać o swoich wierzeniach. To jest marketing!

LDS jest religią nowoczesną, nie to co KK. Tutaj nikogo nie pozostawia się bez ekscytującego zajęcia na cały tydzień. We wtorki wieczorem, spotykają się młode kobiety, aby podzielić się informacjami na temat prowadzenia gospodarstwa domowego, lub z wypiekami na twarzy słuchać wrażeń młodych matek. W czwartki, starsze kobiety tworzące „Relief Society” grają w zabawne „Ile potrzeba zgromadzić funtów cukru na koniec świata dla rodziny 8-osobowej”. Spichlerze ze znakiem LDS można zobaczyć jadąc autostradą między Ogden a Provo. Oczywiście ziarno tam zgromadzone czeka „na koniec świata”. Mormoni, to bardzo praktyczny i zapobiegliwy naród. Może dlatego na tej pustyni częsty jest widok dużej łódki na podjeździe, tuż obok przyczepy kempingowej. Może to z przyczyny bliskości Wielkiego Słonego Jeziora, a może zbliżającego się kolejnego potopu.

Równocześnie mężczyźni i młodzi chłopcy przygotowują się do stanu kapłańskiego, który każdy (poza kobietami oczywiście) może osiągnąć, jeśli jego „biskup” tak zdecyduje, oraz jeśli odbędzie misję. Powracający misjonarze witani są serdecznie wielkimi banerami przy ulicach „Welcome home

Elder Banham". Na uniwersytecie widać wiosną zakochane pary, które niebawem zaczną robić zdjęcia w strojach ślubnych na tle Old Main, najstarszego budynku tej uczelni.

Chłopcy po roku studiów zwykle biorą urlop dziekański na dwa lata (dlaczego dwa?), które często określane są jako „najlepsze dwa lata w życiu”, a kiedy powracają, często zaliczają jednym egzaminem cały rok języka obcego. Jeszcze przed ich powrotem do szkoły zaaferowani rodzice dowiadują się o rozkład zajęć, oraz czy wymagania się nie zmieniły przez ostatnie dwa lata, zamawiają też swoim dzieciom ten językowy egzamin, o którym wspominałam. Dziewczęta zazwyczaj już nie wracają do szkoły, po przerwie na pierwszy poród. Drugi, i trzeci, czasem czwarty, następuje bowiem dość szybko. Nic dziwnego, że przyrost naturalny w Utah jest taki sam jak w Bangladeshu.

Soboty przeznaczone są na rodzinne zgromadzenia. Cichy ślub w ścisłym gronie najbliższej rodziny wymaga miejsca na co najmniej 120 osób, zważywszy długowieczność mieszkańców Utah. Podczas sobotnich i niedzielnych rodzinnych pikników można zobaczyć dzieciaki w różnym wieku, w ilości, która pozwoliłaby zappełnić małą wiejską szkółkę.

Kwitną sporty. Ludzie z Utah przeważnie są znacznie szczuplejsi, niż ich krajanie z innych stanów unii. Popularne wózki dla dzieci na wielkich kołach, aby można było z nimi biegać, mają tu jednak nieco większy rozmiar niż w Kalifornii, aby pomieścić 2-3 latorośli. Biegacze i chodzące parami starsze panie stanowią częsty obrazek na ulicach, po których jeżdżą ogromne półciągarówki, ulubiony wehikuł ludzi z „Dzikiego Zachodu”. Jak w całej Ameryce, ludzie żyją pomiędzy „World Series” a lokalnymi rozgrywkami koszykówki akademickiej oraz „Big Bowl”.

I tak to, żyję w przepięknej górskiej dolinie, jak u „pana boga za piecem”, ciesząc się niewielkim domkiem z ogródkiem, jak nakazuje „american dream”, chodząc do pracy z plecakiem, jak na górską wycieczkę, i czasem mając okazję do rozmów po polsku, gdyż kilkoro polskich studentów przyjechało tu na studia doktoranckie. Niekiedy trafia się misjonarz, który spędził swoje „najlepsze lata” w kraju naszych ojców.

Z moich obserwacji małych miasteczek uniwersyteckich w Stanach, naszych rodaków można znaleźć chyba pod każdą szerokością geograficzną. We wszystkich czterech miasteczkach, gdzie mieszkaliśmy podczas studiów mojego męża, oraz jego „post-doc'ow” i pracy, nawet w zapadłym Wyoming, znaleźliśmy naszych krajanów na uczelni.

Oczywiście jeżdżąc po świecie wypatruję „swoich”, a teraz do „swoich” zaliczam również ludzi z Utah. Kiedy więc przypadkiem dwóch młodych chłopców w białych koszulach, lub garniturach, z plecakami, zagadnie was na ulicy, albo zapuka do waszych drzwi, żeby łamaną polszczyzną zaproponować rozmowę na temat ich religii, nie przepędzajcie ich nieprzyjemną odzywką. Uśmiechnijcie się do nich i powiedzcie im „hi” od polskiego emigranta, którego losy zniosły do ich pustynnego kraju. Wizerunek ich Pana jest nieco odmienny od tego, który znacie z polskich kościołów (blondyn z długimi włosami, który nie wisi na krzyżu, ale jest przyjaźnie uśmiechnięty do otaczających go dzieci, i zupełnie niepodobny do mieszkańca Judei sprzed 2000 lat). Jeśli macie chwilę czasu możecie, zaproponować im coś do picia. Nie, nie herbatę ani kawę, tym bardziej nie proponujcie alkoholu, których to płynów Joseph Smith zabronił w swoim prorocctwie, ale coca-colę, wodę, czy może sok z czarnej porzeczki, znany również w Utah.

Co do mnie, jeśli w Warszawie spotkam tych młodych ludzi z plecakami, to rzucę się im w ramiona z czystego sentymentu do kraju, w którym przeżyłam dużo dobrych chwil.

Zobacz także te strony:

[Mormoni](#)

[Mormoni i masakra z Mountain Meadows](#)

[Małgorzata Dobrowolska](#)

Z wykształcenia geolog z przypadku od kilku lat członek personelu uniwersytetu stanowego w Utah. Jak pisze, jest asystentem na uniwersytecie, a jej praca polega głównie na ułatwianiu życia ludziom nauki, co przynosi dużo osobistej satysfakcji i radości.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 01-04-2011 Ostatnia zmiana: 02-04-2011)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1141) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1141>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl